

Rodzina in vitro

Tak wiele dzisiaj się mówi o zapłodnieniu in vitro, czyli poza normalnym pożyciem małżeńskim. I dobrze, bo tak mało na ten temat wiemy. A to co wiemy, to tylko jakieś myślowe popłuczyny z bulwarowych gazet, które nawet potrafią uzasadnić, że $2+2=7$, jak trzeba. Biotechnologia i biomedycyna potrafi coraz więcej, aż bioetyka dostaje myślowej zadyszki. Ale spokojnie, bo największe możliwości zawsze mieli i mają mama i tata. Bo jak ktoś wie, co to znaczy być mamą i tatą, to bez szkła się obejdzie, czyli bez "vitro". Tylko rodzice wiedzą i Stwórca, jak powołać do życia człowieka. Zresztą, i tak wszystko zależy od tego Drugiego czyli od Stwórcy. Czyli, tak na dobrą sprawę, znowu rodzina jest "pod lupą", czyli niejako "in vitro". Dzisiaj w Święto Świętej Rodziny, dziękujmy Bogu, żeśmy z miłości ojca i matki, a nie z sąsiada, albo z matki zastępczej, czy z klonowania. Bóg jest Miłością, a człowiek jest zawsze z Miłości, nawet jeśli jest to miłość "przypadkowa". Choć lepiej, by był to człowiek chciany, oczekiwany, upragniony i wymodlony. Człowiek może być tylko z miłości. Ze szkła, spod folii może być pomidor, truskawka, ogórek. A i te nam jakoś inaczej smakują, niż te z naturalnego nawożenia, promieni słońca, otwartego pola, które wie, co to deszcz, mróz, poranna rosa i wieczorna mgła.

Nie bój się, Maryjo

Człowiek boi się różnych rzeczy. Boi się ognia, gazu, wichury, kataklizmu. Boi się drugiego, podstępного człowieka. Boi się trudnego egzaminu, groźnego psa. Jest wiele rzeczy, których się boimy. Matka Najświętsza też się boi, chyba ostatni raz w swoim życiu. Boi się rzeczywistości, którą zapowiada Jej Anioł

Gabriel, że znalazła łaskę u Boga. Jak można się bać takiego pochylenia się Boga nad człowiekiem? Dzisiaj już wiemy, że ta obawa Maryi, tak bardzo ludzka, była niepotrzebna. Ale Ona wtedy jeszcze niczego nie wiedziała – Ona wierzyła. Wierzyła, ufała Bogu bardzo mocno. Matka Najświętsza Boże wezwanie, tzn. Bożą wolę, brała bardzo poważnie. Ona wiedziała co znaczy Boże natchnienie, Boże powołanie. Wydaje się, że ludzie dzisiaj niczego się nie boją. Albo boją się mniej. A jeśli się czegoś boją, to bardziej utraty pracy, niż utraty dobrego imienia, bardziej boją się utraty większej sumy pieniędzy, niż zbawienia wiecznego, bardziej boją się pierwszych zmarszczek, niż potępienia. Maryja uczy nas dzisiaj, czego naprawdę powinniśmy się bać: rozminięcia się z wolą Bożą względem nas. A właściwie uczy nas, byśmy badając w naszej codzienności każdą sprawę, wielką i małą, pamiętali, że to Bóg sam nas prowadzi najbezpieczniejszą drogą. Trzeba tylko powiedzieć: niech mi się stanie według słowa Twego.

Gaudete in Domino – Radujcie się w Panu

Już dzisiaj, więcej niż tydzień przed Bożym Narodzeniem, Kościół wzywa nas do radości: Gaudete. Rozglądając się wokół siebie, obserwując gorączkę przedświąteczną w sklepach – choinki, które już od miesiąca błyskają kolorami, stawiamy sobie pytanie, czy ta radość Kościoła nie jest aby spóźniona albo może przedwczesna, a może nawet trochę nieestosowna, bo wielu ma już tego wszystkiego dość. Radość Kościoła jest właściwa, jest całkiem na miejscu, a jest to radość różowa (kolor szat liturgicznych), jak kolor nieba o świcie (różowy) zapowiadający blask przyjscia Chrystusa. Kolor nadchodzącej Światłości. Chrystus Zbawiciel jest dla nas Światłością jak

wschodzące Słońce. Oj, roi się dzisiaj od różnego typu daltonistów, którzy już nie potrafią rozróżniać kolorów, a różowy kolor co najwyżej kojarzy im się z lalką Barbie. Nie tylko nie rozróżniają kolorów, ale i religii, bogów, bożków. Białą myli im się z czarną. To taki egzystencjalny, czyli po prostu życiowy daltonizm. Dlatego, kto chce, może dzisiaj zacząć od nowa, od świtu, od różowego koloru zwiastującego narodziny Światłości, w świetle której (i tylko w świetle której!) możemy rozpoznać i nazwać wszystkie kolory po imieniu: czarne jako czarne, białe i zielone, i czerwone, i złote i brudne, i czyste i brzydkie. Jasne i ciemne.

Mamy i taty

Myślę z wielkim podziwem o Mamach i Tatach, którzy codziennie przychodzą na Roraty ze swoimi małutkimi jeszcze dziećmi. Ktoś powie: Po co oni z tymi dziećmi przychodzą? Przecież one i tak z tego nic nie rozumieją! Tylko biegają po kościele z tymi lampkami. A jednak! Chwała mądrości Matek i mądrości Ojców, którzy przychodzą ze swymi pociechami, by uczyć je oczekiwania na Pana. Roraty to niezwykle ważna lekcja wiary dla nas wszystkich – dla małutkich dzieci i dla dorosłych. Dzieci czerpią z mądrości swoich rodziców, księży, a my czerpiemy z tej czystej, dziecięcej mądrości naszych dzieci. Bo to one najbardziej przekonują nas, że Bóg jest Miłością. Po pierwsze dlatego, że one (dzieci!) są, że je mamy. Po drugie dlatego, że możemy im mówić o Bogu, którego my kochamy i w którego mocno wierzymy. Zresztą, wystarczy powiedzieć tylko jedno, to mianowicie, że to nie kto inny, ale właśnie Mama i Tata rodzą w sercach swoich pociech Pana Boga. I ta mądrość, która w nich jest, każe im przychodzić na Roraty ze swoimi maleńkimi pociechami. Bo tu dokonuje się rodzenie Pana Jezusa w sercach nas wszystkich – jednakowo: dzieci i dorosłych. Wysławiam Cię,

Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Ściskam mądrych Rodziców. Mocno!

Czas otwarty

Czas jest właściwie tylko jeden. A jest to czas naszego życia. Mówimy: czas przeszły, teraźniejszy, przyszły. Nieraz ktoś z żalem mówi o kobiecie, że „jej czas już minął”, czas na rodzenie dzieci, albo że minął czas do zamążpójścia. Mówimy że czas ucieka, że strasznie się wlecze, że się zatrzymał. Dla chrześcijanina jest jeszcze jedna, bodaj najważniejsza kategoria czasu, tzn. czas otwarty. To dar czasu, jaki człowiek ma przed sobą, czas od Boga. Czas zdobywania różnych celów. Czas jako szansa osobistego rozwoju, czas w którym mogę jeszcze naprawić coś, co ciągle odkładam. Czas, w którym mogę jeszcze się nawrócić do Boga. Coś zmienić w swoim życiu. Coś uporządkować. Skończył się jeszcze jeden rok liturgiczny w naszym życiu, a zaczyna się nowy: Adwent. Adwent, to właśnie czas otwarty, otwarty na Boga. Otwarty na Jego łaskę. Czas naszego zbawienia. Nie mogę żyć bez celu, nie mogę żyć tylko niesiony falą. Pan Bóg daje nam do ręki wszystko to, co będzie nam potrzebne w życiu do wypełnienia Jego woli. Wszystko, a nawet więcej. Warto więc, z radością dziecka, przyjąć ten wielki dar czasu otwartego czyli Adwentu. Warto zapragnąć iść ku przyszłości z Bogiem, który daje mi to czego potrzebuję najbardziej, czyli Siebie samego. Oto czas upragniony, czas powstania ze snu – czas prawdziwie otwarty.

Król Tata

„Najdroższy Przyjacielu, Teresa, moja królowna, wstąpiła wczoraj do Karmelu!... Tylko Bóg może żądać podobnej ofiary... Nie żałuj mnie, bo moje serce jest przepełnione radością”. W taki oto sposób informował swoich przyjaciół ojciec św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy ta wstąpiła do zakonu. Nazywa swoją ukochaną córeczkę królowną, bo również ona nazywała swojego ojca Królem. Mówienie o sobie: królowna, Król, w relacji córka – ojciec, może się wydać trochę dziwne, archaiczne, dworskie. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że relacje łączące Tereskę z jej Tatą były po prostu relacjami kochającej córeczki, która uwielbiała swojego ojca, to sprawa przestaje być aż tak skomplikowana. Są ludzie, którym sprawia wielki kłopot nazywanie Pana Jezusa Królem. Mają w związku z tym koszarne skojarzenia. Ale całkiem niepotrzebnie. Pan Jezus nigdy nie miał imperialnych aspiracji. Mówił: Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie. Chrystusa nie interesowały dyplomatyczne protokoły. Kochał miłość. Chciał być kochany w taki sposób, jak potem św. Tereska kochała swego Tatę. Choć właściwie trzeba by powiedzieć, że to ona – św. Tereska, uczyła się kochać Pana Jezusa jako Króla, od swego kochanego Taty, którego nazywała w taki sam sposób, bo ją po prostu bardzo kochał, ot tak – jak swoje dziecko.

Pochwała zaradności

Czytana dzisiaj ewangelia jest wielką pochwałą zaradności. Człowiek zaradny to ten, który otrzymał pięć talentów i pomnożył je o następnych pięć. Człowiek niezaradny to ten, który zakopał otrzymany jeden talent. Można by powiedzieć: Nie zrobił nic złego, ale też nie zrobił nic dobrego. Zmarnował

otrzymany talent. Człowiek zaradny to nie cwaniak, kombinator, to człowiek z inicjatywą, z wyobraźnią. Mówimy: Taki potrafi ?puścić pieniądze w ruch?. Zresztą nie tylko pieniądze, ale wszystkie swoje możliwości, by pomnażać dobro. A bezradny patrzy na to, i zazdrości, bo ?ten się dorobił?, a tamten jest bogaty, ma dom, i na wakacje wyjeżdża, i dobrze mu się wiedzie. Pan Bóg każdemu z nas dał wiele, wystarczająco. Podziwiamy często amerykanów, którzy z pucybuta stali się milionerami. Ale oni najlepiej wiedzą, jak wiele ich to kosztowało: ciężkiej pracy, zaradności, nieraz różnych wyrzeczeń. W oczach Bożych najbardziej jednak liczy się talent wiary. Można go rozwinąć i można go też zakopać, zmarnować. Spośród tych, którzy na chrzcie świętym otrzymali od Boga ten talent, wielu go już zakopało. Wolą Bożą jest, abyśmy w codzienności naszego życia pomnażali otrzymane talenty. Talenty małżeńskie, rodzicielskie, kapłańskie, intelektualne a w tym przede wszystkim talent wiary w Jezusa Chrystusa.

Kościół do wzięcia

Miesiąc temu wybrałem się na grób bliskiego mi kapłana. Śląska wioska, wokół kościoła cmentarz parafialny, w bliskości plebanii dom, w którym jeszcze do niedawna mieszkało kilka sióstr zakonnych. Jeszcze do niedawna wszystko stanowiło całość: Kapłan, siostry i wierni tej parafii – wszyscy ze sobą zżyci, wszyscy sobie potrzebni, jak jedna rodzina. To co zwykle uznajemy jako ludzkie, mocno było splecione z tym co Boże; siostry, choć zakonne, były częścią rodziny parafialnej. Wierni parafii troszczyli się o siostrzyczki, jak gdyby były własne, rodzone. Dzisiaj na płocie okalającym dom zakonne widnieje wielki afisz, a na nim słowa: ?Na sprzedaż?. Dom jest już pusty, sióstr nie ma. Pozbywają się domów z powodu braku powołań. Aż ciarki przemykają po ciele na ten widok. Bo

słyszemy, że w Europie zachodniej sprzedaje się masowo kościoły, bo już nikt do nich nie chodzi. Czyżby to upiorne zjawisko zbliżało się również do nas? Kto to wie? Ale kto z nas by pomyślał jeszcze kilkanaście lat temu, że będą sprzedawane do my zakonne? A jednak, to już się dzieje. A trzeba tak niewiele. Jan Paweł II nieustrudzenie wołał: Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Tylko to może nas uratować przed zamykaniem kościołów. Pan Jezus prowadzi nas do Kościoła, w którym jest obecny po wszystkie wieki. Do naszego Kościoła!

Odwiedziny w krainie życia

Dzień Wszystkich Świętych i Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych skłaniają nas do niezwykłych odwiedzin. Można by je nazwać odwiedzinami w krainie życia. Czas wyznaczony tymi dniami dla chrześcijan jest czasem obcowania świętych. Ta ważna prawda naszej wiary w tych dniach jest przeżywana szczególnie. Bóg przecież każdego z nas powołuje do świętości. Te dwa dni mocno nam to uświadamiają. I uświadamiają nam również to, że kiedyś nasze życie, tu na ziemi się skończy. Stojąc nad grobem naszych bliskich, znajomych, przyjaciół, będziemy o tym myśleli. Psalmista przerywa to nasze smutne zadumanie nad koniecznością umierania, gdy modli się słowami: W krainie życia ujrzę dobroć Boga. Wierzimy, że ci, nad grobami których stajemy, są już w tej krainie życia i oglądają dobroć Boga w obliczu kochającego Ojca. O to modlimy się dla nich odwiedzając ich groby, ofiarując modlitwy i Msze święte. W ten sposób dajemy wyraz prawdzie wiary o obcowaniu świętych. Ale w ten sposób również naszej myśli i naszemu sercu łatwiej uciekać do tej krainy życia, w której będziemy kiedyś oglądać dobroć i miłosierdzie Boga. To bardzo ważne dni. Dla jednych dni zamyślenia o bezsensem istnienia, zaś dla chrześcijan dni rozmyślenia o tajemnicy życia, które na śmierci się nie

kończy.

Będiesz miłował

Codziennie krzątamy się wokół niezliczonych spraw, zadań i obowiązków. Rodzinnych, zawodowych, szkolnych, towarzyskich. Planujemy, obmyślamy różne strategie działania, przewidujemy różne możliwości. I tak dzień za dniem. Ewangelia przypomina nam dzisiaj o tym, co jest w życiu najważniejsze, o czym, niestety, zapominamy obmyślając te różne strategie działania. Przypomina nam o potrzebie miłości. Kiedyś Pan Jezus powiedział do Marty: Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało, albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część. Ta najlepsza część, to właśnie miłość. Tyle się krzątamy codziennie wokół tysiąca spraw (niby ważnych), a zapominamy o tym najważniejszym, tzn. by w tym wszystkim była miłość. Pewien tatuś powiedział do synka: Tatusia znowu miesiąc nie będzie, bo cię Tata kocha i musi wyjechać do pracy. Na to synek mu odpowiedział: A ja bym chciał, byś mnie kochał tu, na miejscu, bo jak jesteś blisko, to jest lepiej. Życie jest skomplikowane, ale są też chwile, w których widzimy, że tak niewiele trzeba, by naprawdę było dobrze. Trzeba tak niewiele. Trzeba miłości, bo jeśli jej nie ma, to wszystko jest takie ciężkie, takie napięte, nie do wytrzymania. Można o Panu Bogu prawie wszystko wiedzieć i można Go w tym nie kochać i nie odczuwać, jak bardzo jestem przez Niego kochany.